

Teksty Drugie 1995, 3-4 , s. 212-233



# **W poszukiwaniu starszych sióstr. Wanda Melcer – próba portretu**

Aneta Górnicka-Boratyńska

## W poszukiwaniu starszych sióstr Wanda Melcer — próba portretu

Popatrzcie państwo, jak przygarbiła się, rzec można, w łęk zgięta i dość wysoka jednak jej postać, jak wychudła i malutka stała się twarz jej okryta zgrubiałą i ciemną skórą, jak żółtkły i pomiędzy sterzące kości policzków głęboko wpadły jej wargi, jak spłowiwały oczy jej, czarne znać i wielkie niegdyś, i jak nad spłowiwałymi jej źrenicami drga i mruży się żółta, z rzęs obrana, zmarszczona powieka. A na czole jej niskim, ciemnym, ileż zmarszczek. Nie ma tam nic prócz zmarszczek [...]. Lubię starą Chaitę, a ilekroć patrzę na nią, zdaje mi się zawsze, iż pomiędzy nią a mną istnieje jedna, wielka i nierozzerwalna wspólność. Siostra to więc moja...<sup>1</sup>

### Uwagi wstępne — wyznanie osobiste

Odkąd odkryłam, iż bycie kobietą jest dla mnie najciemniejszym, najbardziej niezrozumiałym i trudnym problemem, szukanie odpowiedzi na pytania, związane z zagadnieniem żeńskości, poprzez najszerzej pojęte — lekturę i interpretację, stały się dla mnie sposobem życia.

Kobiecość i jej różne artykulacje, literatura kobieca, feminizm, to z punktu widzenia ogólnie przyjętej, zapisanej w podręcznikach i wykładanej w szkołach, hierarchii kultury literackiej, obszar peryferyjny, marginesowy, inny. Odkrycie w sobie takiego zainteresowania, przyniosło mi uczucie obcości, izolacji i samotności. Właśnie z osobistego poczucia osamotnienia, ale także z potrzeby znalezienia harmonii pomiędzy humanistyczną aktywnością a własnym życiem, narodził się pomysł poszukiwania starszych sióstr, konstruowania na przekór historycznoliterackiemu milczeniu, bądź schematycznemu zdefiniowaniu, sylwetek kobiet, które pragnęły przemiany świata, aby stał się również dla nich znośny do zamieszkania, które często wbrew wszystkim i wszystkiemu manifestowały swoją odwagę, dotykając każdego tabu, które walczyły z tym, co kulturowo i społecznie je określało, uświadamiając innym, że aby granice przekroczyć — trzeba je dostrzec i opisać. Wanda Melcer była właśnie taką osobą.

---

<sup>1</sup> E. Orzeszkowa *Daj kwiatek...*, w: *O Żydach i kwestii żydowskiej* (Pisma t. IX. Wydanie zbiorowe uzupełne ze wstępem A. Drogoziewskiego, Warszawa 1913, s. 131–132.)

### De domo Melcer

Polski Słownik Biograficzny przy nazwisku Melcer odsyła czytelnika: „patrz Sztekkerowa Wanda”. Patrząc, ale tom z nazwiskami na „sz” jeszcze nie stoi na półkach bibliotecznych. Przeglądam różne historie literatury, w tym również przedwojenne, i choć nie znajduję tam wyczerpującego biogramu pisarki, powoli konstruuję obraz atmosfery lat międzywojennych, a więc czasów jej aktywności. Ignacy Fik wspomniał o niej obok Krzywickiej w rozdziale *Kobieta i miłość* w kontekście „buntowniczej bojowości feministek, atmosfery zupełnego amoralizmu, zupełnej swobody w odtwarzaniu procesów fizjologiczno-seksualnych”<sup>2</sup>. Bunt, bojowość, feminizm, amoralizm – oto pierwszy krąg pojęć, wśród których widzę swą bohaterkę. „Poza tym kobiety stwierdzają, że uczucia macierzyńskie nie są wrodzone i że natrafiają one niekiedy na duży opór u kobiet.”<sup>3</sup> A więc jeszcze – odwaga, chęć przekroczenia tabu i próba polemiki z obczwładniającą definicją natury, która w formie prymitywnego determinizmu biologicznego konstytuowała (i w pewnym stopniu czyni to nadal) potoczny sposób myślenia o świecie.

Próbuję skonstruować życiorys swej bohaterki, ufając, że nieobca jej była kategoria szczerości, a więc – że jej teksty były z niej samej. Szukam inspiracji w rozmaitych historiach literatury oraz podręcznikach, ale bezskutecznie, gdyż Wanda Melcer pojawia się tam co najwyżej w niewiele znaczących wzmiankach.<sup>4</sup> Nie dręczy mnie co prawda stresujące poczucie niepewności, typowe dla studenta, który nie zdołał skompletować odpowiedniej bibliografii, bo takiej w tym wypadku skonstruować się nie da, ale milczenie historii literatury, zapomnienie, jakiego doświadczyła pisarka zmarła niedawno, bo w 1972 roku, nie ułatwia nawiązania więzi. Mam świadomość potrzeby zbudowania innego języka, odpowiedniego dla tego typu krytyki, ale w zbyt wielkim stopniu uwewnętrzniliam przekonanie o samodzielności i samowystarczalności dzieła literackiego, aby uwolnić się

<sup>2</sup> I. Fik *20 lat literatury polskiej*, Kraków 1939, s. 156 i dalej.

<sup>3</sup> Tamże, s. 156 i dalej.

<sup>4</sup> W. Melcer podobnie jak Krzywicka nie figuruje w *Przewodniku Encyklopedycznym. Literatura Polska*. Zob. J. Kwiatkowski: *Literatura dwudziestolecia*, Warszawa 1990, s. 209–210, por. także Z. Ziątek *Autotematyzm rozpoznai społecznych*, w: *Literatura polska 1918–1975*, red. A. Brodzka i S. Żółkiewski, Warszawa 1993.

od nicadekwatnych dla moich celów zamkniętych i nicosobowych formuł ogólnie przyjętego języka krytycznego. Nauczyłam się traktowania tekstów jako struktur, postawy chirurga, który widzi ciało, a nie człowieka na stole operacyjnym, a takie podejście raczej utrudnia mi poszukiwania własnego sposobu ekspresji. Obawiam się, iż struktura, którą posłużę się w tym tekście może być całkiem obca świadomości podmiotu mojej historii. Myślę o pewnej formie współpracy, z tamtym już nieżyjącym człowiekiem i jego światem. Jak pisała Wanda Melcer? Piórem? A może jako osoba nowoczesna, czasem prawie Młodziakowa, od razu na maszynie albo, będąc zamożną z domu, zatrudniała sekretarkę, której dyktowała? Jej obecność i aktywność były także fizyczne i również taką pragnęłabym ją zobaczyć. Pisząc ten artykuł chciałabym zbudować rodzaj porozumienia tekstowo-osobowego.

Oto więc zarys życiorysu, sucha kompilacja kilku not biograficznych, które udało mi się znaleźć: Wanda Melcer (*primo voto* Rutkowska, *secundo voto* Sztekkerowa) urodziła się w Helsinkach 31 marca 1896 roku. Córnka Henryka Melcera — pianisty i kompozytora i Heleny ze Szczawińskich wychowała się w Wiedniu, gdzie jej ojciec był profesorem konserwatorium. Jej brat również był muzykiem. Do Warszawy rodzice powrócili, gdy miała 12 lat. Tu ukończyła szkołę średnią. Zadebiutowała w roku 1912 wierszami z cyklu *W Szwajcarii* w czasopiśmie „Slinks”. Studiowała filozofię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem Kotarbińskiego, a także malarstwo i rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych. Jako siostrzenica Jadwigi Szczawińskiej (żony Władysława Dawida)<sup>5</sup>, wcześniej zetknęła się z redakcją „Głosu”. W 1924 założyła wraz z Zofią Nałkowską i Xawerym Glinką Związek Literatów Polskich, którego pierwszym prezesem został Stefan Żeromski. W tym samym roku wyjechała do Turcji, jako sekretarz Polskiej Wystawy Przemysłowej w Konstantynopolu. Z inspiracji tą podróżą powstały utwory — *Sułtan i niewolnica* (1925), *Naręczona z Angory* (1928), *Turcja dzisiejsza* (1925).

---

<sup>5</sup> Temu środowisku, a przede wszystkim analizie małżeństwa i przyczyn samobójstwa twórczyni słynnego Uniwersytetu Latającego Jadwigi Szczawińskiej–Dawidowej Wanda Melcer poświęciła powieść *Morele Madzi* (Warszawa 1948). O Janie Władysławie Dawidzie napisała także wspomnienie: *Wuj Władzio*. („Kwartalnik Pedagogiczny” 1960 nr 3). Por. — A. Mencwel *Etos lewicy*, Warszawa 1990, s. 96, 177, 230, 267.

W 1926 roku jeździła do Brazylii i Argentyny z odczytami o Polsce. Od 1927 roku współpracowała z „Wiadomościami Literackimi”, publikując tam swe bulwersujące cykle reportaży: *Kochanek zamordowanych dziewcząt* (1934), *Czarny ląd – Warszawa* (1936), była także sekretarzem Boyowskiej „Ligi Reformy Obyczajów”. Otrzymała nagrody literackie „Lektora”<sup>6</sup> (*Miasto zwierząt*, 1924) i „Rady Książki” (*Morele Madzi*, powst. ok. 1939, wyd. 1948)<sup>7</sup>. Bardzo lubiła podróże, podobno kochała zwierzęta – należała do Towarzystwa Przyjaciół nad Zwierzętami, choć jednocześnie z dużym upodobaniem nosiła futra. Okupację spędziła w Warszawie. Działała w grupach dywersyjno-sabotażowych Armii Krajowej<sup>8</sup> i współpracowała z konspiracyjnym pismem „Głos Demokracji”. W 1946 podjęła pracę w miesięczniku „Morze”. Nadal pisała powieści, niestety dużo słabsze od przedwojennych – między innymi *Kontury życia* (1964), *Wrzesień kobiety* (1965), *Zazdrosną* (1967). Podróże do Chin i Korei nie stały się dla niej inspiracją reportaży, za to wyprawy na ziemie odzyskane<sup>9</sup> i do ZSRR<sup>10</sup>, owszem, wszystkie reportaże stamtąd miały charakter propagandowy. Do śmierci (1972) mieszkała w Warszawie. Miała dwoje dzieci – bliźnięta – Eryka i Elżbietę Sztekkców. Była działaczką Ligi Kobiet.<sup>11</sup>

Pomyśleć, że w kilkunastu suchych zdaniach można zamknąć czyjeś prawie osiemdziesięcioletnie, bardzo aktywne życie. Taki życiorys nie mówi nic, tworzy jedynie maskę, za którą ukrywa się czyjś sens, czyjaś idea, czyjeś doznania i wydarzenia w gruncie rzeczy niepoznawalne dla nikogo. Kiedy wiedza ukazuje nam swoją bezradność, do łask powraca wyobraźnia. Może na bazie tych wyrwanych z kontekstu, nie

<sup>6</sup> Konkurs im. Gabrieli Zapolskiej zorganizowany przez wydawnictwo „Lektor”. W jury zasiędlili m. in. K. Irzykowski, J. Jedlicz i Z. Kisielewski.

<sup>7</sup> Powieść ta, powstała i nagrodzona przed wojną, dostępna jest dziś tylko w wydaniu z 1948 roku. To wydanie zawiera komentarz autorki, w którym usprawiedliwia ona brak dokładnej bibliografii, jaką, jak zrozumiałam, zawierało pierwsze wydanie. Nie wiem, czy zdołało ono trafić do księgarń, może powieść nagrodzono na podstawie maszynopisu bądź egzemplarzy sygnalnych.

<sup>8</sup> Zob. informacje o autorce w: W. Melcer *Kontury życia*, Warszawa 1964, *Wrzesień kobiety*, Łódź 1965 i *Zazdrosną*, Warszawa 1967.

<sup>9</sup> W. Melcer *Wyprawa na odzyskane ziemie*, Warszawa 1947.

<sup>10</sup> W. Melcer *Sześć tygodni w ZSRR*, Warszawa 1947.

<sup>11</sup> Tę informację przytaczam za: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, Warszawa 1964, tom 2.

pasujących do siebie odłamków, uda się skonstruować obraz, który da wrażenie skomplikowania i gęstości, właściwych realnemu człowieczeństwu.

*Primo voto Rutkowska,  
secundo voto Sztekkerowa*

Wanda Melcer różnie podpisywała swoje utwory – początkowo jako Melcer–Rutkowska, później jako Sztekkerowa, by po wojnie wrócić do swego panińskiego nazwiska. Jej pierwszy mąż – Szczęsny–Rutkowski był malarzem, publicystą, współzałożycielem Towarzystwa Kultury i Sztuki Słowiańskiej, redaktorem miesięcznika „Dom–Osiedle–Mieszkanie”, w 1927 roku odbył podróż dookoła świata, a od 1932 roku pracował na stanowisku Prezesa Instytutu Propagandy Sztuki.<sup>12</sup> Ich małżeństwo rozpadło się przed rokiem 1928. Szczęsny–Rutkowski zginął w czasie wojny, dokładnej daty nie sposób już określić. Drugi mąż Wandy – Teodor Sztekker był postacią dobrze znaną w przedwojennej Warszawie. Jeden z najsłynniejszych ówczesnych atletów – dwukrotny mistrz świata, trzykrotny mistrz Polski, najczęściej występował w Warszawie w cyrku braci Staniewskich. Wandę Melcer poznał prawdopodobnie w lecie 1925 roku. Ciekawa musiała to być para – atleta i warszawska intelektualistka. Jednak się rozstali, około roku 1932, a Sztekker zmarł dwa lata później. Wanda Melcer dość często pojawia się w *Dziennikach* Zofii Nałkowskiej, co ciekawe na ogół w towarzystwie swego drugiego męża i problemów miłosnych.<sup>13</sup> W styczniu 1929 roku Nałkowska notowała – „Po południu przyszła Hela z panią Wojeńską, która o mnie pisała i mówiłyśmy o Sztekkerze, pięknym atlecie, za którego wyszła Wanda z Melcerów. Czy dobrze jest mieć takiego męża, czym jest to świetne zwierzę ludzkie”.<sup>14</sup> Określenie „zwierzę ludzkie” pojawia się także, gdy Nałkowska pisze o przyjęciu, na które Sztekkero-wie zostali zaproszeni – „to wspaniałe zwierzę ludzkie siedziało na

<sup>12</sup> Por. Z. Nałkowska *Dzienniki*, Warszawa 1980, t. 3, s. 275–276.

<sup>13</sup> Oczywiście, że nie jest to jedyny kontekst, w jakim pojawia się w *Dziennikach* Wanda Melcer. Nałkowska wspomina o niej również przy okazji Brześcia. Wanda Melcer podpisała jeden z listów otwartych w tej sprawie (*List otwarty do posłanek BBWR*, „Kobieta Współczesna” 1931 nr 1 wraz z Marią Kuncewiczową, Marią Dąbrowską, Janiną Mortkowicz, Ewą Szelburg–Zarembiną, Heleną Boguszewską, Marią Czapską.

<sup>14</sup> Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. III, Warszawa 1980, s. 374 i 409.

mojej antycznej kanapie, nie robiąc nikomu nic złego, a mogąc wiele”.<sup>15</sup> W *Dziennikach* pojawia się jeszcze kilka takich zapisków, ostatni w Wigilię 1935 roku – „Wieczorem – nagle, bez zaproszenia ani telefonu – zjawia się Wanda Melcer. Mówi się o jej domu i dzieciach, pięknych bliźniętach, które zostały jej po odeszłym, powtórnie ożenionym i wreszcie umarłym Sztekkerze”.<sup>16</sup>

Małżeństwo ze Sztekkerem, skądinąd, jak się domyślam, ulubiony temat plotek tzw. towarzystwa, z jakichś przyczyn nie układa się dobrze. Piękne, ludzkie zwierzę, obiekt pożądania znużonych żon wspomina w swojej książce *W potrójnym nelsonie* z 1928 roku – „znalazłem już wtedy kobietę, z którą, chociaż wniosła w moje życie więcej zmartwień, niż radości, nie mam zamiaru się rozstawać”.<sup>17</sup> W tym samym roku Nałkowska nazywa go „nicznośnym towarzyszem życia”, a po Sylwestrze 1929 spędzonym właśnie u Sztekkerów pisze – „wszystkie obecne kobiety męczyły się z jakichś względów swoimi mężczyznami, zwłaszcza Wanda”.<sup>18</sup> Za każdą taką wzmianką kryje się tajemnica, nie odkryję już jakiego rodzaju zmartwienia wniosła w życie atlety pisarka, ani z jakich przyczyn on ją tak męczył, nie mogą pokonać bezwzględne zamknięcia tekstów. Zdobyłam jedynie pewność, na podstawie notatek zarówno Sztekkera, jak i Nałkowskiej, iż Wanda Melcer w 1928 roku jest żoną słynnego atlety.

### Poniedziałek u państwa Melcerów

W tym samym jednak roku w „Świcie Kobiety” ukazuje się rozmowa przeprowadzona na „poniedziałku” u pp. Melcerów, gdzie dziennikarka „zagadnęła przemiłą gospodynię p. Wandę Melcer–Rutkowską”<sup>19</sup>. „Poniedziałek” ów odbywa się w mieszkaniu mieszczącym się w „pamiętającym XVI stulecie gmachu konserwatorium”,<sup>20</sup> a więc – jak się domyślam – należącym do rodziców pisarki. W każdym razie żadnego „wspaniałego ludzkiego zwierza” na tym przyjęciu nie ma. Może jeszcze nie byli formalnym małżeństwem,

<sup>15</sup> Tamże, s. 414.

<sup>16</sup> Z. Nałkowska *Dzienniki 1930–39*, t. IV, Warszawa 1988 s. 78.

<sup>17</sup> Cyt. za H. Kirchner przypisy do: Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. III, s. 276–277.

<sup>18</sup> Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. IV, cz. 1, s. 39.

<sup>19</sup> *Wieczór u Wandy Melcer–Rutkowskiej*, z pisarką rozmawia I. Jabłonowska, „Świat Kobiety” nr 22/1928, s. 468.

<sup>20</sup> Tamże.

może ukrywali swój związek, a może dziennikarka nie chciała bulwersować pruderyjnych czytelniczek. Tamta noc była chłodna, niebo – rozgwieżdżone, rozmowę „przerwały tony charlestona oraz krzyk papugi zieloniutkiej przywieszonej przez p. Melcer–Rutkowską z Brazylii”. Wszystko zamarło na 468 stronie rozpadającego się już rocznika kobiecego czasopisma, pomiędzy artykułem o grafice Noakowskiego, poradą o ściegach hafciarskich i wzorach sukien prosto z Paryża. Dziennikarka, mówiąc o *Narzeczonej z Angory* wyraziła zdziwienie, iż Autorka posiada – „tyle wiadomości czysto handlowych i skąd orientuje się tak świetnie w labiryncie operacji *businessu*? *Narieczona* – to przecież bardzo oryginalny i rzadki w życiu typ kobiety, obrotnej *selfmadewomen*.

– W Konstantynopolu [odpowiada Melcer] byłam szereg miesięcy urzędniczką zorganizowaną tam wówczas wystawy polskiej, a potem pracowałam w Angorze jako urzędniczka turecka...” Czy znała turecki?

### Wysportowana czy tęga?

Pisarka na tym wieczorze nie chce tańczyć, gdyż czuje się niezwykle zmęczona po forsownych ćwiczeniach w sportowym klubie „Grażyna”, którego jest prezesem. Więc w 1928 roku uprawia lekkoatletykę i nie wyobraża sobie życia bez sportów. Jest nowoczesna – „tą nowoczesnością technicznie zresztą cała jej postać: wygładzona, krótko ścięta czupryna, krótka, bardzo modna sukienka”.<sup>21</sup> A w 1927 Rutkowską widzą – „zawsze tęgą, wspaniałą, odzianą w futro pantery”.<sup>22</sup> Jaka więc była – wysportowana czy przy kości, ubrana sportowo, czy bogato? W rocznikach czasopism szukałam jej zdjęć. W „Kobiecie Współczesnej” i „Wiadomościach Literackich” znalazłam jedno – młoda dziewczyna, o ciemnych, ufrizowanych włosach, zwrócona półprofilem do obiektywu, w sukni, prawie bez pleców, zalotnie się uśmiecha. Na innych zdjęciach – jest wysoka, potężnie zbudowana, raczej tęga, rzeczywiście w futrze, ale z wyblakłej odbitki nie da się rozpoznać, czy to na pewno pantery, zawsze w dumnej, wyprostowanej postawie. Jaka była ta bardzo modna sukienka – czy „z aksamitu ciemnofioletowego wykończona siwym fut-

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. III, s. 273.



rem”, czy też „z jedwabiu czarnego, a rękawy z piór o metalicznym odcieniu”, a może zrobiono ją z lamy albo z „meteoru deseniowego”? A może to po prostu „suknia z białego tiulu”, o której pisała, iż podczas tańca „czerwone ptaki, klejone z piórek jaskółki, zrywały mi się do ramion”.<sup>23</sup> Czy używała „depildry” – zapewne rewelacyjnego środka, który „usuwa włosy przez zwykłe potarcie, wymarzony do rzęs i brwi”, a futro z pantery kupiła w „W Kamczatce” przy ulicy Marszałkowskiej 137, gdzie po sezonie „po cenach, które zadziwiają kupujących” można nabyć – „karakuly, żrebaki, jenoty, łapki, piżmowce, foki, popielice, brzuszki, koty syberyjskie”.<sup>24</sup> Więc może i pantery?

### Nielubiana

W „Wiadomościach Literackich” nazwiska Wandy Melcer i Ireny Krzywickiej przez lata sąsiadowały ze sobą na jednej kolumnie. Często pisały na te same tematy, w równej mierze były zaangażowane w Boyowską Ligę Reformy Obyczajów. Mimo to – co zdumiewające – w *Wyznaniach gorszycielki* Krzywicka właściwie o niej nie wspomina, choć wymienia wiele osób o wiele bardziej epizodycznych. Nawet, pisząc o przedwojennej społeczności żydowskiej polemicznie wobec też *Czarnego lądu*, nie przywołuje jej nazwiska, ani tytułu tego – bardzo głośnego wtedy – cyklu reportaży. Dopiero we wspomnieniach, dotyczących już okresu wojny znajduję taki oto fragment:

Pewnego dnia zjawila się u mnie Wanda Melcer, co mnie dość przeraziło. Nie wiedziałam, czy nie podala się za volksdeutschkę ze swoim nazwiskiem (nieślusnie ją zresztą o to oskarżałam). Zachowywała się dość bezceremonialnie. Pamiętam, leżał na stole placek, który Marynia upiekła specjalnie dla dzieci. Wanda przyszła z psem i zaczęła go karmić wielkimi kawalami. [...] Potem zresztą zaczęła przychodzić do mnie często, co nic było mi specjalnie mile, bo nie przepadałam za nią. Kiedyś zaprosiła mnie do siebie. Zobaczyłam w jej willi, położonej niedaleko, po drugiej stronie Puławskiej, całe masy różnego rodzaju sreber, porcelany, jakieś biżuterii. Dziwne rzeczy były zgromadzone w jednym pokoju. Gdy zapytałam, co to znaczy, powiedziała, że placą jej w ten sposób lokatorzy. Jak się potem dowiedziałam, to byli Żydzi.<sup>25</sup>

Wanda Melcer jako prawdziwy czarny charakter. Krzywicka nie cofa

<sup>23</sup> W. Melcer *Na pewno książka kobiety*, Warszawa 1920.

<sup>24</sup> Treści ogłoszeń reklamowych oraz opisy sukien pochodzą z czasopism „Kobieta w Świecie i w Domu” oraz „Świat Kobiety”.

<sup>25</sup> I. Krzywicka *Wyznania gorszycielki*, Warszawa 1992, s. 367.

się przed postawieniem jej bardzo poważnych zarzutów, mając jednocześnie świadomość, iż całkowicie mija się z prawdą. Wcale nie ukrywa przy tym, że zwyczajnie Wandy Melcer nie lubi.

Co się więc naprawdę wydarzyło między tymi dwiema kobietami? Czy przyczyną nienawiści Krzywickiej była rywalizacja o sławę, czy – o mężczyznę? Dlaczego w części przedwojennej w ogóle nie wspomina o Melcerównie? Może, myśląc o tym konflikcie, sama nie miała czystego sumienia, a może powodowała ją bezinteresowna złość. Kobiety wszak niezwykle rzadko uczą się solidarności.

### Pełna poświęcenia

We wspomnieniach Haliny Marii Dąbrowskiej o Karolu Irzykowskim, koleżanki Melcer z „Wiadomości Literackich” i „Kobiety Współczesnej”, znalazłam fragment diametralnie różny w swej wymowie od cytowanych już opinii Krzywickiej. Październik 1944 roku – „ludzie wypędzeni z Warszawy (...) z plecakami uciekali z miejsca na miejsce, chcąc zatrzeć swoje ślady. (...) Wanda Melcer przybiegała boso, po kilkanaście kilometrów, ażeby zdobyć dla dzieci trochę ubrania i jedzenia”.<sup>26</sup>

Doświadczenie wojny, jako temat literacki, pojawia się w twórczości pisarki stosunkowo późno, bo dopiero we *Wrześniu kobiety* – chyba najlepszej z jej powojennych powieści – wydanej w roku 1965. Poetykę i styl narracji tej powieści zapowiada już jednak, opublikowany w 1933 roku na tytułowej kolumnie „Wiadomości Literackich”, artykuł o beczsilności współczesnych jej form idei pacyfizmu, wobec grozy wojny – „potwornej zmywy szalonego świata”. Napisała go po kursie obrony przeciwgazowej.

Gaz dla laika jest jak duch na seansie: nie ma przed nim obrony. [...] Wchodzi bezpieczny do domu, w którego progu jest uwiązany zły pies, pies już potem nie będzie zły, tylko będzie leżał spokojnie. Szpaler wiosennego, kwitnącego bzu, który tak wydatnie i uprzejmie bronił naszego domu przed wiatrem, teraz nie będzie już niczego bronił, i nawet nie będzie szpaleru: zostaną po nim puste gałęzie, zaplecione na krzyż, jak palce w rozpaczy i żadnej wiosny nie odkwitną.<sup>27</sup>

Nikommu nie będzie dane uciec, każdy element świata zostanie skażony – „oto znajome kamienie, bruk, który był mu życzliwy, mury, któ-

<sup>26</sup> H. M. Dąbrowska *O Karolu Irzykowskim*, Łódź–Wrocław 1949, s. 95.

<sup>27</sup> W. Melcer *Gaz!*, „Wiadomości Literackie” 1939 nr 51.

re chroniły rodzinę od dziwactw atmosfery (...). Wstrzymuję oddech, każde odetchnienie jest śmiertelne”.<sup>28</sup> Wojna — niezrozumiała i bezcelowa jest szaleństwem, czyniącym z każdego człowieka Hioba — nie pojmującego swego nieskończonego cierpienia. Świat ulega makabrycznej przemianie, wszystko, co oswojone, staje się obce i groźne. Nawet własne ciało i jego codzienne potrzeby sprzymierzają się z wrogiem:

[...] ociekam krwią i ropą, mam brudną bieliznę, pończochy przemokłe od ropy, moje łóżko to barłóg nie do nazwania. Ropa przecieka przez wszystkie bandaże, ciało moje śmierdzi, jest ciągle mokre i oślizłe, jestem cała jednym wielkim wrzodem. Ciało to już nie jest to, co jadło i kochało.<sup>29</sup>

*Wziesięć kobiety* to zapis bardzo osobistego doświadczenia zagubionego w uniwersalnym koszmarze, pozbawiony wszelkich pretensji do uniwersalności, diagnoz moralnych, etycznych ocen postaw bohaterów. Pierwszoosobowa narracja podkreśla prywatność wizji. Narratorką i bohaterką zarazem jest kobieta, która pragnie tylko jednego — przeżyć i ocalić swoje dzieci. Specyficznie kobiece doświadczenia odgrywają w tkance świata przedstawionego znaczącą rolę, budują wspólnotę pomiędzy autorką, narratorką i czytelniczką. Bohaterka spędza lato z mężem — oceanografem na wymarzonych wakacjach we Francji. Gdy wybucha wojna, ona wraca do dzieci, mają się spotkać za kilka dni, nie zobaczą się już nigdy. Po powrocie do Warszawy, musi z dwoma małymi synami uciekać, odbywa bezcelową wędrówkę po kraju, doświadczając strachu, głodu i chorób. W końcu wraca do domu — splądrowanego i zniszczonego, aby utrzymać dzieci przy życiu trochę kradnie i trochę handluje, tęskni za mężem, pragnie go, jak najbardziej cieleśnie. Ciało — wyraźnie kobiece ciało — odgrywa tu wielką rolę: „gdzież okrutniejsza, gdzież bardziej kleista pamięć, niż pamięć ciała? (...) Przywykła do pieszczot męża, pragnęłam kochanka”.<sup>30</sup> Można nie czytać, nie pracować, próbować nie myśleć, ciało jednak nie poddaje się żadnym nakazom, żyje własnym życiem. Jednym z najbardziej wstrząsających fragmentów tej powieści jest opis menstruacji, która, ze względu na warunki, w jakich znajduje się bohaterka, przegradza się w doznanie prawie traumatyczne:

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> W. Melcer *Wziesięć kobiety*, Łódź 1965, s. 67.

<sup>30</sup> Tamże, s. 27.

Śpię z chłopcami na materacyku, w nieustannym szumie i zgiełku, wśród mężczyzn przechodzących ciągle przez pokój, bez wody i tamponów. Wyprasam od nauczycielki jakieś lachmany, które drę na mniejsze, ociekam krwią, nie mam gdzie się umyć, nie mam gdzie przeprać bielizny [...]. A tu ze mnie krew uchodzi, brzuch boli i głowa boli, w ustach piasek.<sup>31</sup>

Macierzyństwo jest również, w głębokim tego słowa rozumieniu, stanem zrodzonym z ciała. Dla bohaterki *Września kobiety* nie jest ono radością ani racją istnienia. Oznacza raczej udrękę odpowiedzialności. Bohaterka nie waha się powiedzieć: „nie lubię swoich dzieci (...) chłopcy są nicznośni, biegają nicustannie i krzyczą”.<sup>32</sup> Jednak i dla niej ciało z ciała jest jednym, pomimo wszystko więc w sytuacji wielkiego zagrożenia mówi: „to koniec. Zabiją mi dziecko. Żadna myśl dotycząca mnie samej nie przechodzi mi przez głowę, skoro zabiją mi dziecko, zabiją i mnie, to zrozumiałe”.<sup>33</sup>

### W imię postępu – w przytułku i wśród prostytutek

Z „Wiadomościami Literackimi” Wanda Melcer związana jest prawie od chwili ich powstania może dzięki prestiżowej nagrodzie za *Miasto zwierząt* w 1923, a może dzięki wielkiej aktywności, jaką wykazała, tworząc Związek Zawodowy Literatów Polskich.<sup>34</sup> Na początku jednak, mniej więcej do lat 30. – ukazuje się bardzo niewiele jej tekstów. Dopiero cykl reportaży<sup>35</sup>, wydrukowany na pierwszych kolumnach – *Kochanek zamordowanych dziewcząt*<sup>36</sup> wyraźnie zmienia jej pozycję w hierarchii redakcyjnej. Pisane z dużym zaangażowaniem i wielkim talentem obserwacji, mają pokazać „inną Warszawę” – nędzy, głodu i występku. Ich lektura dzisiaj –

<sup>31</sup> Tamże, s. 27.

<sup>32</sup> Tamże, s. 27.

<sup>33</sup> Tamże, s. 187.

<sup>34</sup> Te wydarzenia wspomina w artykule *Jak powstał Związek Zawodowy Literatów Polskich*, „Kultura” 1970 nr 19, patrz także: W. Melcer *Kolor przeszłości*, w: *Wspomnienia o Zofii Nalkowskiej*, Warszawa 1965. Wybory do Zarządu odbyły się 14 maja 1920 roku w salach Rady Miejskiej przy placu Teatralnym. Pierwszym prezesem został Stefan Żeromski, do zarządu wybrano między innymi również – Zofię Nalkowską, Ksawerego Glinkę, Andrzeja Struga, Władysława Reymonta, Karola Irzykowskiego.

<sup>35</sup> O rozwoju tego gatunku i jego największych indywidualnościach por. Z. Ziątek *Narodziny współczesnego reportażu*, w: *Literatura polska 1918–1975*, Warszawa 1993.

<sup>36</sup> Pod takim tytułem reportaże te zostały wydane w formie książkowej. Z tego wydania (Warszawa 1934) pochodzą wszystkie cytaty.

przypomina podglądanie przez dziurkę od klucza świata, którego piękno i brzydota umarły w jednej chwili. Równie ciekawy, jak sam obraz, jest sposób jego prezentacji, czyli pryzmaty pojęć i wartości, służące autorce do jego interpretacji i wartościowania poszczególnych zjawisk. Wanda Melcer nie próbuje zachować nawet pozorów obiektywizmu, jej obserwacji w żadnym wypadku nie można nazwać chłodną. Trudno zresztą od niej tego wymagać, reportaże zostały wszak napisane po to, by ujawnić to, co ukryte, by wstrząsającym opisem miasta, niejako podziemnego, jednym uświadomić jego istnienie, drugich zaś, którzy panujący porządek uważali za najlepszy z możliwych, poruszyć do żywego. Wszystkich przekonać o konieczności udziału w wielkim dziele Reformy. Warszawa Wandy Melcer to miasto skazanych na ciemność i występki. Udając bezdomną, nocuje w przytułku, w którym „między dwoma wielkimi łózkami stoją dwie kołyski, śpiąca matka uwiązany ma do ręki sznur i rytmicznie szarpie przez sen swoje brudne i chore dzieci. Tam obok prostytutka przyszła do bezrobotnego blacharza”<sup>37</sup>; gdzie ludzie mówią gwarą złodziejską, oglądają pornograficzne rysunki „wykonane grubą, kolorową kredką i farbowane ordynarnie na niebiesko i na czerwono”; gdzie „brzuchate, licznego potomstwa oczekujące kobiety zatarasowały wszystkie przejścia”; skąd mężczyźni rano pójdą do „Cyrku na Dzikiej, skąd będą robić wypady, żeby mordować i kraść”. W reportażu *Miasto w mroku* o drugiej w nocy głodne i zziębnięte dziewczęta czekają bezskutecznie na klientów przed restauracjami wśród smakowitych zapachów gorącego jedzenia. Właśnie świat prostitutek jest główną przestrzenią tych reportaży. Melcer wędruje od najlepszych i najbardziej eleganckich domów publicznych, do nędznych suterren i piwnic. „Po tamtej stronie życia” dzieje się bardzo wiele i tak źle, że woła o pomstę do nieba, choć nie do tej instancji autorka ma zamiar w sprawie przemiany tego świata apelować. W Warszawie drzemie piekło — ludzkiej biedy i cierpienia:

[...] wchodzimy do suteryny, gdzie za jedyny pokarm przez dzień mają kluski na wodzie, które właśnie gotują. Jedna izba tak zastawiona, że trudno się w niej obrócić. Na szerokim łóżku leży chora dziewczyna. [...] Jak to, więc ona chora jeszcze przyjmuje gości? Tak, tylko co jeden wyszedł. Zwleka się z łóżka, tragiczna wymalowana śmierć, podnosi jedwabne szmaty i pokazuje wielki, czarny siniec na biodrze [...]. Ale my idziemy jeszcze niżej, jeszcze o wiele niżej. Tu już

<sup>37</sup> Tamże, s. 51.

panuje wieczysty mrok, tutaj jest izba bez okna, dwie stare kobiety, i wielki zły pies z rasy wilków. [...] i duży kot, czarny, wychudły i wąsaty. Wszystko to żyje z dziewczyny malej, chudej i najczonziej w kusem palcie, w bawelnianych, podartych na piętach pończochach, w granatowym berecie na grzywece i na kosych wodnistych oczach.<sup>38</sup>

Wanda Melcer nie formułuje łatwych oskarżeń, szuka winy w społeczeństwie, czyli także w sobie – „to wspaniałe rezultaty naszej hodowli człowieka” – pisze<sup>39</sup>. Aktywnie działa na rzecz zmiany ustawy przeciwwenerycznej, która zniósłaby system książeczek, czyli sanitarną reglamentację i kontrolę prostytutek, wtedy zniknęłyby „z powierzchni Warszawy okratowane wozy, które uwoziły do aresztów i więzień kobiety, nie mogące się wykazać odpowiednią ilością wizyt lekarskich – a ciężar i odpowiedzialność za udzielenie choroby i jej skutki społeczne rozłożony zostanie równomiernie na dwie połowy ludzkości”.<sup>40</sup>

W podobnym duchu występuje przeciwko karze śmierci, jako członek tej społeczności czuje się odpowiedzialna za wszystkie wzory, jakie ją współtworzą:

[...] odpowiadamy przecież nie tylko za nędzę tego człowieka. Odpowiadamy za skąpstwo jego wrażeń, za jego pijaństwo, za jego cztery myśli, które razem meblują mu głowę, za jego trzy uczucia, za pomocą których urządza sobie życie rodzinne i erotyczne, za jego tajemne instynkty, które pozwoliły mu zabijać. Mogliśmy nie pozwolić na to, żeby tak wyglądał i tak postępował [...]. A kiedy już to wszystko pomyślał, poczuł i zrobił, posłaliśmy go na szubienicę, kazaliśmy mu umierać przez szesnaście minut, zemściliśmy się. Kara śmierci wydaje się nam najłatwiejszym zmazaniem naszej głupoty i przestępstw.<sup>41</sup>

Wierzy w możliwość wielkiej przemiany społecznej, pragnie aktywnie uczestniczyć w dziele reformy mentalności, edukacji i systemu prawnego.

W latach 30. tworzy się znaczący obóz na rzecz reform. Wraz z „Wiadomościami Literackimi” zaczyna ukazywać się dodatek „Życie Świadome” – „poświęcony sprawom reformy obyczajowej”. Wtedy Krzywicka pisze bulwersujące reportaże sądowe, wydaje najślynniejsze swe powieści – *Pierwsza krew*, *Kobieta szuka siebie*. Wtedy w „Kobiecie Współczesnej” ukazuje się ogłoszenie: „Kobieta współ-

---

<sup>38</sup> Tamże, s. 70–71.

<sup>39</sup> Tamże, s. 80.

<sup>40</sup> Tamże, s. 184.

<sup>41</sup> Tamże, s. 199.

czesna powinna wiedzieć o tych, które walczyły o równe prawo dla niej. Już ukazała się w druku książka C. Walcowskiej *W walce o równe prawa. Nasze bojownice*. Dalej następuje lista nazwisk „najbardziej zasłużonych działaczek z walki o równouprawnienie” dziś całkowicie zapomnianych. Wtedy też w księgarniach pojawia się „Almanach Spraw Kobięcych” – ciekawy wybór tekstów ówczesnych emantypantek, reformatorek i feministek. Zawiera przegląd organizacji kobiecych, dane na temat uczestnictwa kobiet w kulturze i życiu publicznym. Wreszcie w kwietniu 1933 roku z inicjatywy Boya powstaje Liga Reformy Obyczajów. W artykule programowym Boy do celów Ligi zalicza między innymi:

[...] krzewienie myśli humanitarnej i zasad etyki świeckiej, reformę wychowania, prawdziwe równouprawnienie kobiety, ochronę dziecka, dążenie do cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego, prawo do macierzyństwa dla każdej kobiety, ochronę przed niepożądanym macierzyństwem, ochronę od chorób wenerycznych, zmianę stosunku do prostytutki w duchu abolicjonistycznym (zniesienie reglamentacji), zniesienie kary śmierci.<sup>42</sup>

Zainteresowanych przyłączeniem się do Ligi, bądź wsparciem jej działalności, codziennie przyjmowała w sekretariacie, który początkowo mieścił się przy ulicy Tamka 41, a potem przy Królewskiej 16, właśnie Wanda Melcer – sekretarz Ligi Reformy Obyczajów, która pragnęła uczynić wszystko, by każda kobieta i każdy mężczyzna stali się świadomymi i aktywnymi obywatelami, poczuwającymi się do współodczuwania z innymi i współodpowiedzialności za innych.

### **Przeciw ciemnocie i zabobonowi – w chederze i mykwie**

Kolejną przestrzenią „ciemnoty i zabobonu”, który Wanda Melcer penetrowała, była warszawska dzielnica żydowska. *Czarny ląd – Warszawa* to cykl reportaży, w którym autorka wędruje po okolicach ulicy Gęsicj i rekonstruuje życie członka tradycyjnej społeczności żydowskiej od narodzin i obrzezania, przez edukację, a więc szkoły religijne, małżeństwo, aż do śmierci i związanych z nią ceremonii pogrzebowych. Opisuje ten świat, jak łatwo można się

<sup>42</sup> T. Boy-Żeleński *Liga Reformy Obyczajów*, w: „Wiadomości Literackie” 1933 nr 17. Pod postulatami tymi podpisali się – Boy-Żeleński, Helena Boguszewska, Irena Krzywicka, Wanda Melcer, Maria Morska, Anna Nalkowska, dr Zygmunt Redliński, dr H. Rubinraut, Wincenty Rzymowski, Wacław Syruczek, Józef Wasowski, Zofia Żeleńska.

domyślić, w sposób, który dziś nazwalibyśmy tendencyjnym. Metoda czytania i interpretowania struktur tradycyjnej kultury żydowskiej jest tu bowiem w pełni jawna, autorka konstruuje opis z punktu widzenia wyznawanych wartości: absolutnie obce, co w pełni zrozumiałe, jest jej pojęcie relatywizmu kulturowego. Od opowieści Singera i *Austerii* Strykowskiego dzieli ją prawdziwa przepaść. Jak niezwykle trafnie zauważył recenzent w „Wiadomościach Literackich”, Melcer penetruje ten świat, w imię pewnego programu, którego głównym celem „jest wyprowadzenie Żydów z getta”.<sup>43</sup> Program ten obejmował nie tylko uczynienie z nich pełnoprawnych obywateli państwa polskiego, ale również, a może przede wszystkim, przewartościowanie w obrębie samego wnętrza ich kultury. Wanda Melcer w imię higieny, zdrowia psychicznego i fizycznego, swobodnego rozwoju każdej jednostki i postępu oraz zgodnie z asymilatorską tendencją, panującą w redakcji „Wiadomości Literackich”, postulowała między innymi:

zniesienie rytuału obrzezania i związanych z nim praktyk felczerskich, zmianę systemu wychowawczego zbudowanego na chederze i nauczaniu Talmudu, przeobrażenie życia rodzinnego na podstawie zrównania kobiety z mężczyzną i usunięcia jawnych krzywd wynikających z przemożnej władzy rabinów, zniesienie mykwy jako rozsądnika brudu i chorób, zaprzestanie handlu ziemią cmentarną, zaniechanie uboju rytualnego.<sup>44</sup>

Reportaże Wandy Melcer wywołały burzliwą dyskusję, były ostro atakowane przez tradycyjne i syjonistyczne środowiska żydowskie<sup>45</sup>, wychwalane przez grupy zwolenników asymilacji, zaktywizowały też antysemitów i pośrednio zainspirowały dyskusję *Pisarze polscy o kwestii żydowskiej*.<sup>46</sup> Wanda Melcer na ataki adwersarzy, odpowiada dopiero we wstępie do pełnego wydania swych reportaży<sup>47</sup>.

*Czarny ląd – Warszawa* jest jednym z niewielu tekstów, bardzo kry-

---

<sup>43</sup> *Sprawy żydowskie*, „Wiadomości Literackie” 1936 nr 9.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Por. wstęp do W. Melcer *Czarny ląd – Warszawa*, Warszawa 1936, a także A. Slonimski *Kronika tygodniowa*, w: „Wiadomości Literackie” 1936 oraz z tegoż roku: „Nasz Przegląd”, „Nowy Dziennik”, „Chwila”.

<sup>46</sup> Wzięli w niej udział między innymi: Aleksander Świętochowski, Emil Zegadłowicz, Ksawery Pruszyński, Andrzej Stawar, patrz: „Wiadomości Literackie” 1937 rok – Nr 16, 19, 20, 21, 22, 25, 28, 40.

<sup>47</sup> Pisze, iż wszystko co robi, czyni, by „posunąć naprzód ten wóz z kamieniami, którym jest życie człowieka. (...) Mogę tylko powiedzieć – kontynuuję – że takie jest moje zdanie, że uważam je za słuszne i że podzielał je całą siłą mego przekonania, choćby wbrew i przeciw wszystkim” (W. Melcer *Czarny ląd – Warszawa*, Warszawa 1936, s. 19.)



tycznie opisującym zamknięty świat tradycyjnej społeczności żydowskiej, ale bez wrogości. Konsekwentnie wyznawane poglądy autorki dają się odczytać właściwie z każdego zdania. Dla Wandy Melcer celem nie było bowiem stworzenie bezstronnego fresku antropologicznego. Pisząc o obrzeczaniu nazywa je „barbarzyńskim obrządkiem”<sup>48</sup>, wizyta w chederze napłnia ją prawdziwym przygnębieniem<sup>49</sup>. Wanda Melcer przychodzi z zewnątrz, nie chce przyjąć ani zrozumieć wewnętrznych kategorii opisywanej przez nią kultury, pisze więc o dzikusach (stąd „czarny łąd”) mieszkających o dziwo w Warszawie — miście, które winno stać się metropolią higieny, etyki świeckiej, światłości i postępu. Lektura tego tekstu to dziwne doświadczenie. Prawie bolesne jest bowiem zderzenie sposobu widzenia świata zapisanym w *Czarnym łądzie* ze współczesnym podejściem antropologicznym, łączącym się jeszcze w naszej świadomości z literackimi idealizacjami świata, który uległ zagładzie i nigdy już nie wróci. Tekst ten ma więc walor niejako historyczny, jako dokument — dziś tak głęboko nam obcej — świadomości pewnej formacji kulturalnej, która odeszła, razem ze światem, który piętnowała.

### Doświadczona ciałem

Ciało młode, którym się handluje, chore i gnijące, stare, pomarszczone, zniewolone, pobite z czarnym sińcem na biodrze, okaleczone, ciało, które je i które kocha, a przede wszystkim ciało kobiety — jego doświadczenia i próby ich zapisu — oto prawdziwe tematy twórczości Wandy Melcer. W gruncie rzeczy głównym jej postulatem i istotą działalności w Lidze Reformy Obyczajów jest przemiana stosunku do ciała. W „Wiadomościach Literackich” realizuje się ten cel poprzez jawne, pełne i bezpruderyjne artykułowanie jego doznań.

Trudno sobie z ciałem poradzić, w gruncie rzeczy cieszy się ono dużą autonomią i tak łatwo się nam nie poddaje, nie jest uległe, przeszkadza, bywa, że żyje własnym życiem, żąda, wymaga, cierpi, boli, przekształca się. Kobieta zaś doświadcza ciała w szczególnie sposób — poprzez ciężę i poród.

<sup>48</sup> Tamże, s. 23.

<sup>49</sup> Tamże, s. 53.

Żywe próbuje rozedrzeć ciało rozsada je od środka  
 To ja jestem opasującym ciałem  
 Bramą światła [...]  
 To ja jestem jego śliską drogą  
 Krwawą drogą świata<sup>50</sup>

— pisze Brach–Czaina; poprzez obrazy realnego, fizycznego porodu konstruując wizję porodu egzystencjalnego, czyli aktu ostatecznego potwierdzenia wiary w sens i wartość istnienia. W pewnym sensie podobnie dzieje się w *Swastyce i dziecku* Wandy Melcer, opowieści–sprawozdaniu z ciąży i doświadczeń porodu młodej kobiety w faszystowskich Niemczech. O ile obraz elementów świata symbolizowanych przez swastykę jest w tej powieści raczej pretensjonalny, to zapis doświadczeń macierzyństwa zaskakuje bogactwem i odwagą. Wanda Melcer pragnie jak najpełniej i najdokładniej wyartykułować to specyficznie kobiece doświadczenie, które niezwykle rzadko stawało się pełnowartościowym tematem literackim, otoczone bądź misterium tajemnicy, a więc milczenia, bądź społeczno-kulturowym tabu. Wanda Melcer doświadczenie tego aspektu kobiecości uważa za godne wielostronicowych, epickich opisów. Bohaterka cierpi podczas ciąży — najpierw nęka ją mdłości, potem doznaje silnych bólów, aż wreszcie, gdy te dolegliwości ustępują, staje się ogromnie ociężała i zmęczona, a deformacja sylwetki i wielki brzuch uniemożliwiają jej wykonanie najprostszych czynności — nie może się schylić, założyć butów, podnieść zgubionego przedmiotu. Joanna odczuwa dogłębną samotność, jakby została zamknięta przez swoje doświadczenie. Mąż ją opuścił dla innej kobiety, ale już wcześniej, z powodu jej stanu, odczuwał do niej wstręt. Idąc ulicą Joanna zastanawia się: „gdzie to się podziały wszystkie ciężarne kobiety z całego świata (...). Naprawdę, mogłoby się wydawać, że od początku świata Joanna była pierwszą kobietą, która zaszła w ciążę i że to właśnie było widowisko świetne i nowe dla każdego, co je chciał oglądać”.<sup>51</sup> W końcu przychodzi poród, jego wszystkie etapy opisywane są z wielką dokładnością, choć w gruncie rzeczy koncentrują się na doznaniu oczekiwania i walki z bólem: pierwsze bóle, bolesne badania, kolejne bóle, spacery od łóżka do okna, walka z bólem, kolejne badania, decyzja o cesar-

<sup>50</sup> J. Brach-Czaina *Szczeliny istnienia*, Warszawa 1992, s. 60.

<sup>51</sup> Tamże, s. 45.

skim cięciu, znowu ból, zmiana decyzji o operacji, dialogi o bólu prowadzone z pielęgniarkami i lekarzami, strach przed bólem.

Lekarka nie wzięła wazeliny, tylko obmyła ręce spirytusem i Joanna czuła jej szorstkie ręce w głębi swego ciała, jak szukały, szukały, szukały. Boli — mówiła — boli, już dosyć, dosyć — ale to jeszcze nie było to, to bardzo bolało, ale leżało w programie rzeczy przewidzianych, rzeczy do zniesienia.<sup>52</sup>

Dogłębnie przeżywa strach przed tym, że ból przekroczy granice jej wyobrażenia i wytrzymałości, niejako przekroczy nią samą — „że będzie się zachowywać, jak jeszcze nigdy w życiu, że właściwie wcale nie wie, jak się zachowa, i że ten obłęd przerażenia i krzyku, to będzie ze wszystkiego najgorsze”.<sup>53</sup> W *Przymierzu z dzieckiem* Maria Kuncewiczowa konstruuje obraz porodu — pozornie bardzo podobny. U Kuncewiczowej jednak w poetyce opisu dominuje metaforyka walki: rodząca i rodzące się nie są podmiotami, lecz przedmiotami we władaniu bezwzględnej prawa.<sup>54</sup> U Melcer poród staje się bramą przemiany do innego życia, a tym samym — nadaje sens istnieniu.

Twórczość Wandy Melcer jest w sumie tekstem jednolitym, poetyką reportażu zbliża się do stylu powieści, a to, co fikcyjne stara się urealnić, nasycając cielesnością, a więc konkretem. Nie ma tematów niegodnych literatury, wszystko, co staje się doświadczeniem człowieka, uzyskuje najwyższą możliwą na tym świecie godność. Życie toczy się wszędzie, zawsze tak samo konkretne, cielesne i cudowne zarazem. W *Świętej kucharce* szczególnie ważnym przedmiotem opisu staje się kuchnia — miejsce życia bohaterki — Rozalii. Czynności gotowania nabierają tu wymiaru na wpół magicznego. Rozalia jest świętą, artystką i szamanem zarazem. Na kuchennych schodach dzieje się tak samo wielkie życie, jak w salonie — i jest ono równie godne literatury.

<sup>52</sup> Tamże, s. 81.

<sup>53</sup> Tamże, s. 80.

<sup>54</sup> Por. M. Kuncewiczowa *Przymierze z dzieckiem*, Warszawa, brak daty wydania, przed 1939, Wydawnictwo J. Mortkowicza, s. 15. „Kiedy, zdyszana na śmierć, zaszczuca do plugawego obłędu, potworna i ślepa ze strachu, chciała spłynąć z łoża tortur na kształt strumienia, bo bez pamięci pada w przepaść — wychynęły z brzasku żelazne paszczęki, kleszcze zlowrogie i opasłe butle jodyny... Tłuszcza oprawców przywarowała w ciszy, by na dane hasło dziesiątkiem zębów szarpać łono i rozedrzeć je na dymiące ochłapy...”

### Powojenna, pogubiona, produkcyjna

Wojna stanowi niestety znaczącą cezurę w twórczości Wandy Melcer. W nowym ustroju i porządku, obiecującym sprawiedliwość społeczną, realne równouprawnienie kobiety, możliwości awansu, równy dostęp do edukacji i opieki medycznej, nie napisała ona żadnej dobrej powieści, z wyjątkiem może *Września kobiety*. Świat przedstawiony *Konturów życia* i *Zazdrosnej* wyraźnie trąci zafalszowaniem, najprawdopodobniej dlatego, że narracja prezentuje czas nowego porządku właściwie bezkrytycznie. Co się stało z wielkimi zdolnościami, jeśli nie talentem i niezwykle aktywnością Wandy Melcer? Czy literatura zaangażowana zawsze musi skończyć się tendencyjną? Czy też może spojrzenie na owo zaangażowanie jest zależne od wiedzy pozatekstowej? Obrazy najszerzej pojętej równości i sprawiedliwości zupełnie inaczej znaczą w państwie demokratycznym i wolnorynkowym, a inaczej — w zideologizowanym i autorytarnym. Wanda Melcer po wojnie nie zmienia w gruncie rzeczy ani stylu, ani tematyki twórczości. W kolejnych powieściach kontynuuje rozpoczęte w dwudziestoleciu tematy, nadal koncentruje się na kobiecie, jej specyficznym doświadczeniu i rozpaczliwych próbach przekroczenia zdeterminowanego kulturowo i biologicznie losu; jej zainteresowanie ludźmi w pewnym sensie upośledzonymi ekonomicznie, społecznie i kulturowo konkretyzuje się w bohaterce—robotniku i jego środowisku.

*Zazdrosna*, w której węzłem fabuły jest zamiana tradycyjnych ról kulturowych — męskiej i żeńskiej, właściwie mogłaby powstać jeszcze przed wojną. Jej analiza nie nastroczałaby mi wówczas specjalnych problemów. Możliwe więc, że tę samą powieść uznalibyśmy za interesującą, o ile wydana by została z datą 1938 roku, a za okropną, moralnie i społecznie szkodliwą w 1948 roku? Oto smutny aspekt historyczności\* nawet najpiękniejszych, najbardziej humanitarnych idei. Apoteozowanie pracy w fabryce, pochwała systemu opieki nad dziećmi — przyfabrycznych żłobków, ukazywanie wspaniałości zdobyczy socjalizmu w postaci fabrycznej biblioteki oraz wizja godnego życia w jasnym i przyjemnym hotelu robotniczym zafalszowuje, a przez to niszczy, wszystkie elementy tej powieści. Obraz ten bowiem jest całkowicie sprzeczny z moją wiedzą, a do intencji autorki tym razem nie mam żadnego dostępu. W *Konturach życia* jednak coś z przedwo-

jennego talentu udaje się pisarce ocalić. Język narracji odpowiada mowie bohaterów, a świadomość postaci narratora, pozornie wpisującego się w tradycję behawioryzmu, jest świadomością bohaterki i tym samym, pomimo narracji trzecioosobowej, świat przedstawiony widzimy jej oczami. Tematem powieści jest związek małżeński, opierający się na zależności psychicznej żony od męża. Powieść przedstawia drogę do samoświadomości i wyzwolenia się od mężczyzny. Natalia w tym związku jest ofiarą, Antoni — oprawcą. Wartością tej powieści pozostaje realistyczny opis doświadczenia prześladowanej kobiety. Oto scena pobicia i gwałtu:

Podszedł do niej bliżej i trzasnął między łopatki. [...] Antoni obrócił Natalię do siebie i uderzył w głowę, nie mogła nie krzyknąć. Zakrył jej usta jedną ręką, drugą bił dalej. Krzyczała jednak. [...] Wiedziała, że teraz będzie całował. [...] Cuchnął wódką, papierosami. [...] Przewrócił ją na wiklinowe łóżeczko Irenki, sam waląc się na nie całym ciężarem. Nie, nie, zaczęła się gwałtownie bronić, nie była przecież zabezpieczona i zaraz będzie następne dziecko. [...] Ale ta obrona nie wystarczyła, podniecił się tylko jeszcze bardziej.<sup>55</sup>

Powieść kończy happyend, w dodatku, niestety, w stylu socrealistycznym: bohaterka otrzymuje rozwód i zdaje egzamin na brygadzistkę. Wanda Melcer nie widzi rzeczywistości, czy nie chce jej dostrzec? Musi zamknąć w ten sposób tę powieść, czy uważa, że w latach 60. tak właśnie kończą się historie kobiet prześladowanych przez mężów? Fałszuje więc świat świadomie czy nieświadomie? Naprawdę wierzy, że dokonała się właściwa przemiana, że Reforma, o którą walczyła przed wojną stała się realnością? A może nie do końca rozumie (z racji wieku? z lęku przed świadomością przegranego życia?) dlaczego to, co prawdziwe i piękne w 1938 roku, staje się fałszywe i brzydkie dziesięć lat później?

Potraktujmy więc Wandę Melcer jako pisarkę dwudziestolecia międzywojennego. Z pewnością jej twórczość ma przede wszystkim wielki walor poznawczo-historyczny. Dziś, jeśli czytelnik nie zada sobie przy lekturze trudu wejścia w jej intencje, wyda mu się niezrozumiała, a momentami — śmieszna. Dzieje się tak dlatego, że Wanda Melcer w pełni świadomie zastąpiła to, co uniwersalne, konkretem i zaangażowaniem w sprawę danej chwili i określonego miejsca. Należy jej się jednak szacunek i uwaga — choćby za umiłowanie wszystkich w tam-

<sup>55</sup> W. Melcer *Kontury życia*, Warszawa 1964, s. 27.

tej kulturze dyskryminowanych i prześladowanych – biednych, cierpiących i nieludzko wykorzystywanych służących, ludzi, którzy nie mieli nadziei ani szansy na lepsze życie. Idąc śladami jej myśli, przyglądając się uważnie jej zaangażowanej aktywności, czytając wiersze, powieści i reportaże, na krótką chwilę zobaczyłam dwudziestolecie – z jego naiwną wiarą w dobro i możliwości człowieka, odwagą i lekomyślnością, wielką energią uwikłaną w dzieło przemiany. Mikrofilmy, jedyna forma, w jakiej dostępne są „Wiadomości Literackie” w większości bibliotek, pozwalają sprawnie przeglądać strony. Coraz szybciej więc migają zielone papugi, Towarzystwo Opicki nad Zwierzętami i futro z pantery, walka o realne równouprawnienie kobiet, pragnienie przełamania wszelkich tabu, poprawa losu prostytutek, wyprowadzenie Żydów z maleńkiej ziemi egipskiej mikroświata Nalewek i Gęsicj, małej wyspy nie z tej ziemi, rozpaczliwe wołanie o pacyfizm, apel o założenie klubu dla małych uliczników... Żaden podręcznik nie pokaże lepiej tej epoki wielkiej, niespełnionej energii. Taśma z 1939 roku jest dużo krótsza, ostatni numer „Wiadomości Literackich” ukazał się z datą 3 września. Nic nie zostało skończone ani rozstrzygnięte, dyskusje przerwano dosłownie w pół zdania. I nikomu nie dane było do nich powrócić.

### Świadomość porażki

Przystępując do przekładu swoich prywatnych pytań na poszukiwania naukowe, nie do końca świadomie rozpoczęłam proces, który dziś nazwałabym poszukiwaniem starszych siostr. Budowanie takiej więzi siostrzanej zakłada nie tylko pojawienie się dwóch podmiotów, istniejących dla siebie w pewnej szczególnej płaszczyźnie, którą określić by można mianem wspólnoty, w tym wypadku – konstruowanej na podstawie płci, jej doświadczeń i artykulacji oraz związanych z nią sposobów uczestnictwa w świecie. Konieczny jest także szczególny rodzaj porozumienia, a więc – gdy mówimy o historii literatury – języka i krytyki literackiej. Dlatego też poszukuję takiego stylu, który pozwoliłby nawiązać żywy kontakt pomiędzy realnymi podmiotami – współuczestniczącymi w nieustannie stającej się kulturze. Niestety jednak, mam wrażenie, iż nie sposób uwolnić się od dystansu. Wciąż znajduję się na zewnątrz i nie umiem przejść do wewnątrz. Aby pisać w ten sposób o literaturze,

w dodatku czasem nie najlepszej, musiałabym pozbyć się własnej świadomości. Kategoryzacje, które stosuję są zawsze zewnętrzne, struktury — konieczne dla zaistnienia jakiegokolwiek ład — pochodzą ode mnie. Teksty w swej istocie pozostają beczwzględnie zamknięte. Nie dają poznać żywego człowieka, nie pozwalają zbudować relacji.

*Aneta Górnicka-Boratyńska*

### **Wersy uwięzione w datach. O wierszach rosyjskiej Safony, Sofii Parnok (1885–1933)**

Rozpoznanie głosu Sofii Parnok, który sama określiła jako cichy i słaby, wiąże się z tym, że sięgamy po jej życiorys i przeczucamy kilkadziesiąt stron wierszy zebranych, opatrzonych komentarzem Sofii Poliakowej. Pisanie w takiej kolejności: życie, potem poczyna wynika z tego, że Parnok nie ukrywała swoich uczuć do kobiet, które stanowiły siłę jej utworów. Niestety nie zachowały się dzienniki ani powieść pisana we wczesnych latach dwudziestych, przypuszczam, że dostarczyłyby więcej informacji potrzebnych do podjęcia rozmowy o jej twórczości. Sofia Poliakowa i Maryna Cwictajewa. Pierwsza z nich poświęciła wiele lat pracy krytyka, żeby wydać wiersze Sofii Parnok, druga najlepiej naszkicowała portret kobiety, z którą była związana ponad osiemnaście miesięcy, przez cały ten czas pisząc cykl poetycki pod tytułem *Przyjaciółka*. To ciągle jednak za mało i dlatego śmiało można napisać, że biografię Sofii Parnok zamykają dwie daty, a życie pomiędzy nimi nie jest bliżej znane.

Poetka urodziła się 30 lipca 1885 roku w Taganrogu na południu Rosji w rodzinie żydowskiego aptekarza, jej prawdziwe nazwisko brzmiało Parnoch i nie zmieniła go ze względu na pochodzenie, ale jak pisała w liście do przyszłego męża *bukwu H nienawiżu*. Pierwsze nauki Sofia Jakowlewna pobierała w domu u niemieckich guwernantek, dalszą wiedzę zdobywała już w gimnazjum, później wyjechała za granicę i studiowała w konserwatorium w Genewie. Po krótkim pobycie w Szwajcarii wróciła do Moskwy, zapisała się na wydział prawniczy, potem filologiczny. Mało znaczącym epizodem w jej życiu było